



Informacje o książce

Autor: Jerzy Bruchmüller

Tłumaczenie: Kazimierz Schally

Wydawca: Napoleon V

Rok wydania: 2013

Stron: 118

Wymiary: 17,0 x 24,2 x 1,4 cm

Oprawa: twarda

ISBN: 978-83-7889-041-6

Recenzja

Jerzy (Georg) Bruchmüller (ur. 11.XII.1863 r. – zm. 26.I.1948 r.) – niemiecki generał artylerii, jedna z osób, które wywarły wielki wpływ na nowoczesną taktykę artylerii. Otrzymał przydomek „*Durchbruchmüller*”, będący zbitką słowa „*durchbruch*” (po niemiecku „przełom”) z jego nazwiskiem.

Na urodziny dostałem (a raczej zażyczyłem sobie) kolejną z książek wydawnictwa Napoleon V: przetłumaczone na język polski opracowanie Jerzego Bruchmüllera „Artyleria niemiecka w bitwach przełamujących Wielkiej Wojny”. Przeglądając na stronie wydawnictwa zapowiedź pozycji, moją uwagę przykuło od razu wymienienie przez autora bitwy przełamującej pod Przasnyszem w lipcu 1915 r., gdy autor w składzie 86 DP brał udział w walkach. Jako że mieszkam w Przasnyszu, a w terenie do dziś widać, co prawda już bardzo nieliczne, ślady potężnego ostrzału artyleryjskiego z lipca 1915 r., z zapałem przystąpiłem do czytania.

Na początek trochę opisu technicznego. Książka wydana bardzo porządnie, twarda okładka, klejony grzbiet, papier dobrej jakości. Na okładce zdjęcie niemieckich artylerzystów, na tylnej stronie okładki zdjęcie autora wraz z krótką notką biograficzną, i to jedyne zdjęcia zawarte w

książce. Układ tekstu czytelny, czcionka jak dla mnie właściwa, nie było problemu z czytaniem, wzrok się nie męczył.

Niniejsza pozycja to subiektywne wspomnienia autora z czasów jego służby w armii Cesarstwa Niemieckiego w latach I Wojny Światowej. Przez większą część czasu wojny autor działał na froncie wschodnim, awansując na kolejne, coraz wyższe szczeble dowodzenia. W roku 1917, po uzyskaniu przez Niemców rozstrzygnięcia na Wschodzie (rozpad carskiej Rosji, rewolucja bolszewicka), przeniesiony do dyspozycji Naczelnego Dowództwa, brał udział w próbie zmiany losów wojny na polach Francji.

Autor opisuje losy artylerii niemieckiej od mniej więcej II poł. XIX wieku do chwili zakończenia Wielkiej Wojny. Krótki wstęp prowadzi czytelnika poprzez rozdziały traktujące o wyszkoleniu, sprzęcie (działa i amunicja), do oceny sojuszniczej artylerii Monarchii Habsburgów. W zwięzłej formie poruszono wszystkie ważne zdaniem autora kwestie, od uwag związanych z perypetiami artylerii ciężkiej w okresie przedwojennym, poprzez opracowywanie nowych rodzajów dział i haubic, skróconą historię rozwoju zakładów Kruppa, z wyliczeniem czego i ile produkowano miesięcznie i całościowo, wraz z końcowymi żałami autora, że zawarte zawieszenie broni wraz z późniejszym traktatem pokojowym na zdrowie państwu niemieckiemu nie wyszło. O artylerii c.k. monarchii J. Bruchmüller wypowiada się w sposób „dyplomatyczny”, wskazując na braki w sprzęcie (mała ilość wartościowego) i zasobach amunicji, choć chwaliąc sojusznika za posiadanie dobrze wyszkolonych oficerów. Wspomina, że jeśli owa artyleria była pod energicznym i dobrym kierownictwem, to gdyby nie wymienione wcześniej braki, niewiele ustępowałaby artylerii niemieckiej. O piechocie dobrego zdania już nie ma, wskazując na różnorodność narodów c.k. monarchii, i powołując się na wspomnienia z osobistych spotkań z oficerami armii austro-węgierskiej.

Następnie przechodzimy do zasadniczej części tej pozycji, czyli tego wszystkiego, co miało zapewnić artylerii niemieckiej dominującą pozycję, owo „*primus inter pares*”. Autor w swych wspomnieniach szczegółowo opisuje bodaj wszystkie aspekty związane z przygotowaniem do zasypania przeciwnika lawiną stali i ognia. Nawet zdyscyplinowana armia niemiecka miała na początku kłopot z przystosowaniem się do nowych reguł prowadzenia wojny artyleryjskiej, ale jak pisze autor „nawet konie dawały z siebie wszystko” (str. 80). Bardzo szczegółowo rozpisano poszczególne czynności czy zarządzenia, które należało podjąć, alby w ogóle udało się przygotować artylerię do strzelania. A należało zrobić bardzo dużo, od precyzyjnego określenia dróg dojazdowych, miejsc rozlokowania dział, stanu i zużycia pocisków, wyliczenia nastaw celowników i trybu prowadzenia ognia. Oprócz tego należało uwzględnić rodzaj pocisków, ich działanie na przeciwnika, wziąć pod uwagę, że ten nie będzie biernie czekał tylko „odwdzięczyć się” czym będzie mógł. Przygotować tabele strzelnicze z uwzględnieniem pory dnia i roku, wpływu czynników atmosferycznych, stanu pocisków (z biegiem czasu i z powodu braku materiałów jakoś wykonania coraz bardziej spadała). No i wreszcie ruszyć do szturm.

W trakcie ataku towarzyszące piechocie baterie wsparcia musiały uporać się z terenem uprzednio zdewastowanym własnym ostrzałem, przeciwdziałaniem nieprzyjaciela, i dziesiątkami innych czynników wpływających na walkę. W porównaniu z poprzednimi wojnami, był to gigantyczny wysiłek logistyczny i ludzki, który funkcjonował chyba tylko dzięki zdyscyplinowaniu niemieckiego społeczeństwa i armii. Oprócz artylerzysty trzeba było być

jednocześnie: topografem, dobrym matematykiem, logistykiem, i dowódcą, który by ogarnął to wszystko i trzymał w ręku. Załączone na końcu książki wzory tablic obliczeń do strzelań nie wyglądają zbyt imponująco, ale trzeba sobie uświadomić ile pracy najpierw włożono, żeby przygotować kilka kartek do dyspozycji dowódcy baterii dział. Wspomniana jest praca kapitana Pulkowskiego, dotycząca sposobu wstrzeliwania się w cel artylerii, wraz z niezbędnymi do tego przedsięwzięciami. Choć to wszystko zawarte jest tylko na 115-tu stronach (nie licząc zakończenia), widać ogrom pracy umysłowej i fizycznej, jaki trzeba było włożyć w przygotowanie artylerii do spełnienia roli „królowej pola bitwy”. Z dawniej stosowanych długotrwałych nawał artyleryjskich do konkretnego, precyzyjnego ognia. Dalej do zwycięstwa! A tu niestety... Z całej książki przebija często i gęsto wyrażany żal autora, że Niemcy tak dzielne, waleczne i nawet zwycięskie zostały pozbawione owoców owego „zwycięstwa” i tak dalej, i tak dalej...

Ze swej strony czasem mam wrażenie, że przeciwnik nie bardzo się przejmował owymi niemieckimi przygotowaniami do i odniesionymi „zwycięstwami, jakich niewiele podać może historia wojny” (str. 7), i robił swoje, co w końcu zaowocowało złamaniem potęgi niemieckiej. O ile rola artylerii niemieckiej była znaczna na froncie wschodnim, gdzie za przeciwnika miała ona artylerię rosyjską, cierpiącą na wieczny niedobór pocisków i brak ciężkich kalibrów (front serbski, rumuński, ogólnie bałkański, a także turecki jest tylko wzmiankowany), to na froncie zachodnim było już inaczej. Uzupełnione ciężkim sprzętem artyleryjskim i dysponujące niemal nieograniczoną liczbą pocisków armie zachodnie potrafiły zrównoważyć wyższość taktyczną Niemców wagą wystrzelonych pocisków.

Zawiedzie się ten, kto spodziewał się przeczytać o skutkach działania owej artylerii, czy choćby opisie działań jednego konkretnego pułku. Jerzy Bruchmüller pisał swe wspomnienia z pozycji osoby stojącej ponad wszystkim, która koncentruje się na zagadnieniach niemalże strategicznych, kwestie niższego rzędu zostawiając innym. Niemniej, choć czasem trochę irytują filozoficzne wstawki autora, jak to Niemcy dzielnie walczyli, dążąc do zwycięstwa, i tym podobne, warto przeczytać powyższą książkę. Choćby po to, by mieć obraz tego, co 100 lat temu zrobiono dla zwiększenia skuteczności artylerii, a na czym artyleria dzisiejsza, wyposażona w zaawansowane systemy celownicze, jeszcze czasem bazuje.

Wydawnictwu Napoleon V należą się podziękowania za dobrą robotę, zarówno edytorską, jak i wydawniczą. I oby więcej takich książek, przypominających o Wielkiej Wojnie.

Autor: *Mariusz Mocek*

Opublikowano 26.12.2013 r.